BIBLIOTEKA POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

PIĘKNO POLSKI

JAN GRABOWSKI

MAZURY I WARMIA



NASZA KSIĘGARNIA

BIBLIOTEKA POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

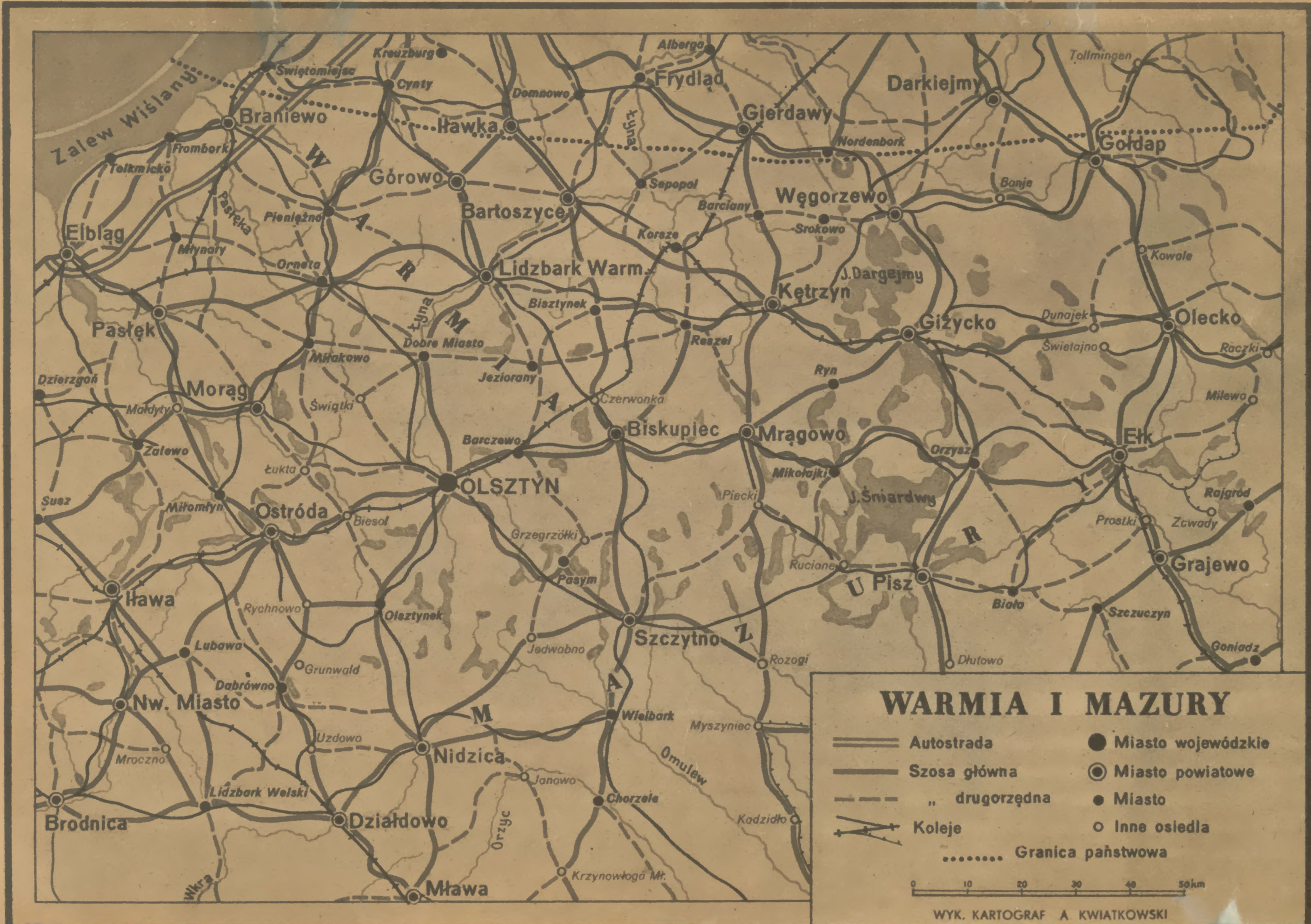
P I Ę K N O   P O L S K I

TEKST OPRACOWAŁ

INŻ. JAN GRABOWSKI

MAZURY I WARMIA

NASZA KSIĘGARNIA
WARSZAWA
1948


WARMIA I MAZURY
Autostrada
Szosa główna
„ drugorzędna
Koleje
Granica państwowa
Miasto wojewódzkie
Miasto powiatowe
Miasto
Inne osiedla
0 10 20 30 40 50km
WYK. KARTOGRAF A. KWIATKOWSKI
Zalew Wiślany
Świętomiejsc
Kreuzburg
Cynty
Albergo
Frydląd
Domnowo
Iławka
Gierdawy
Darkiejmy
Tollmingen
Nordenbork
Gołdap
Braniewo
Frombork
Tolkmicko
Górowo
Bartoszyce
Sepopol
Łyna
Barciany
Węgorzewo
Srokowo
Banje
Pasłęka
Pieniężno
Elbląg
Młynary
Orneta
Korsze
Lidzbark Warm.
Kętrzyn
J. Dargejmy
Kowale
Bisztynek
Reszel
Giżycko
Dunajek
Olecko
Świętajno
Raczki
Pasłęk
Miłakowo
Dobre Miasto
Jeziorany
Ryn
Dzierzgoń
Morąg
Małdyty
Świątki
Czerwonka
Milewo
Biskupiec
Mrągowo
Barczewo
Orzysz
Ełk
Zalewo
Łukta
Mikołajki
OLSZTYN
Susz
Miłomłyn
Ostróda
Biesal
Piecki
J. Śniardwy
Rajgród
Prostki
Zcwady
Grzegrzółki
Pasym
Ruciane
Pisz
Grajewo
Iława
Rychnowo
Olsztynek
Biała
Szczuczyn
Lubawa
Jedwabno
Szczytno
Rozogi
Dłutowo
Goniadz
Grunwald
Dąbrówno
Nw. Miasto
Wielbark
Myszyniec
Uzdowo
Mroczno
Nidzica
Omulew
Janowo
Lidzbark Welski
Chorzele
Brodnica
Działdowo
Kadzidło
Orzyc
Wkra
Krzynowłoga Mł.
Mława
W A R M I A
M A Z U R Y



Ratusz w Olsztynie.



Jezioro Śniardwy.

Warmia? Mazury? Wiemy ogólnie, że to Ziemie Odzyskane. O Warmii wiadomo ponadto, że znakomity bajkopisarz czasów stanisławowskich, Ignacy Krasicki, był biskupem warmijskim. Skoro zaś nim był, toć musiała być jakaś Warmia, która stanowiła jego diecezję. To jasne. Ale Mazury? Sama nazwa jest dość dziwaczna. Powiedzmy, taneczna. Coś niby utwory Namysłowskiego czy też innych twórców tańców narodowych w znanym rytmie. Jakkolwiekby było, jakiś związek pomiędzy „Mazurami" a Mazowszem wydaje się niewątpliwy. Ale jaki?

Wszystko to są sprawy, które wymagają, tak by się przynajmniej zdawało, wyjaśnienia. I dlatego też, zanim z „kijem pielgrzymskim" wyruszymy na wędrówkę do tych mało znanych krain, zajrzyjmy w ich przeszłość. Krótkie pogwarki z minionymi wiekami wyjaśnią nam, skąd powstały nazwy krajów i jak się toczyły ich dzieje.

Zacznijmy od tego, że w chwili gdy interesujący nas spłacheć ziemi wystąpił na widownię dziejową, cały obszar, zawarty pomiędzy dolną Wisłą a Niemnem, zamieszkiwali Prusowie. Byli to krewniacy Litwinów i Łotwy. Przypomnijmy sobie również, że owi pradawni Prusowie byli poganami i że święty Wojciech, po nim zaś święty Bruno usiłowali ich nawrócić, co im się zresztą nie powiodło. Rzut oka na mapę wystarczy, aby stwierdzić, że kraj Prusów od zachodu i południa graniczył z Polską. polskim Mazowszem czy też polskim również Pomorzem.

Sąsiedzkie stosunki Prusów i Polski były żywe. I na ogół dość przyjazne. Oczywiście nie biorąc pod uwagę łupieskich chąsów Prusów do Polski i odwetowych wypraw Polaków do Prus. Ale takich nadgranicznych rozbojów nikt sobie w owych czasach nie brał nadto do serca i dlatego Prusowie garnęli się do Polski. Ulegali oni

Krajobraz warmijski w okolicach Lidzbarka).





Nad wodą (wieś Wierzbiny). Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów PTK.

chętnie wyższej kulturze polskiej, przejęli z naszego języka mnóstwo wyrazów, aż do nazwy „żony" włącznie, rządzili się prawem polskim. Uważali też Polskę za kraj daleko bliższy sobie niż na przykład jednoplemienną Litwę.

Przyjaźń polsko-pruska byłaby krzepła z czasem, gdyby pomiędzy dwu sąsiadów nie był się wdał ten trzeci. Tym trzecim był Zakon Szpitalników Panny Marii Jerozolimskich, zwany u nas Krzyżakami.

Braciom szpitalnikom w Ziemi Świętej, gdzie siedzieli, począł się palić grunt pod nogami. Oglądali się więc, a spiesznie, za jakimś



Stare dęby (Ruciany). Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów PTK.

przyporzyskiem w Europie. Na czele Zakonu stał wówczas człowiek uważany za najzręczniejszego dyplomatę. Potrafił on być przyjacielem papieża, a jednocześnie powiernikiem cesarza. dwu największych potęg ówczesnego świata, potęg nieustępliwie się zwalczających. Ten przechytry lis popełnił jednak wielki błąd. Nie docenił on mianowicie przenikliwości króla węgierskiego, któremu podrzucił swoich szpitalników, jako misjonarzy półdzikich pogańskich koczowników na węgierskim pograniczu. Gdy król Andrzej, przejrzawszy w lot, iż pod pokrywką apostolstwa szpitalnicy budują państwo zakonne, mieczem wypędził pobożnych misjonarzy z granic swojego państwa.



Olsztynek
Muzeum Regionalne.

Fot. J. Bułhak.
Ze zbiorów PTK.

trzeba było na nowo szukać w Europie miejsca oparcia dla Zakonu. No i wówczas wzrok wielkiego mistrza padł na kraj Prusów nad dolną Wisłą.

Tym razem wielki dyplomata mierzył dobrze. Prusy stały się pastwą Zakonu.

Prusowie opierali się najeźdźcom, jak mogli. Pół wieku trwały krwawe z Zakonem zmagania. Zakończyły się one klęską Prusów, narodu rozbitego na drobne plemiona, niezwiązanego w spoistą organizację państwową.

Po upadku powstań pruskich oporni przeciwnicy nowych panów wyemigrowali do Polski. Dali oni początek dwu szlacheckim rodom polskim, Prusów i Sasów, założyli też szereg wsi, które nazwali z pruska, od rodzimych swoich imionisk, jak na przykład Skolimów czy Golędzinów, żeby poprzestać na najbardziej znanych podwarszawskich.

Jeszcze w najlepsze wrzała pruska przeciw Zakonowi ruchawka, gdy papież postanowił przystąpić do urządzenia Kościoła w państwie krzyżackim. Ustalono liczbę diecezji i ich granice. Co do granic, to wytknięto je ze znacznym przybliżeniem. Trzeba było bowiem teren



Kętrzyn. Fragment kościoła św. Jerzego. Fot. E. Falkowski



Rzeźba ludowa (w Muzeum Mazurskim).

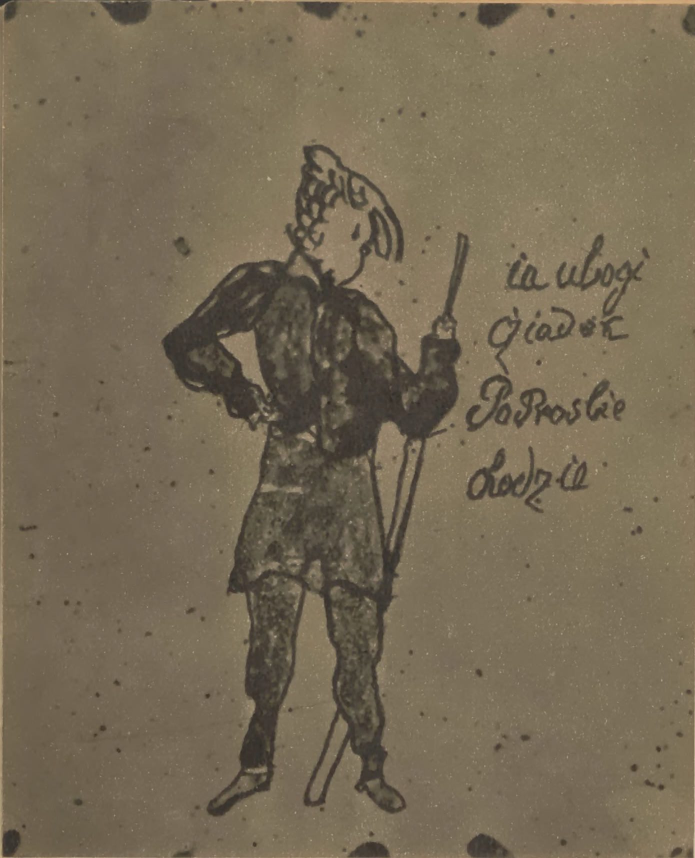
przyszłych biskupstw dopiero zdobywać w uciążliwych, a niepewnych walkach. Jednej z tych nowoutworzonych diecezji przydzielono jako stolicę gród pamięci apostoła Prus, świętego Brunona, poświęcony Braunsberg, Braniewo, leżący w kraju Warmów, czyli Czerwonych. W ten sposób powstała diecezja zwana warmijska. Była ona jedną z czterech powołanych do życia przez bullę papieską.

Tak się dziwnie złożyło, że z tych czterech jednocześnie powstałych biskupstw tylko jedno, warmijskie, miało własne dzieje, podczas gdy trzy inne rozpuściły się bez reszty w państwie zakonnym. Sprawcą samodzielności Warmii był jej pierwszy biskup. Anzelm mu było. Należał on oczywiście do Zakonu, inaczej bowiem nie mógłby zajmować tak wysokiego stanowiska kościelnego w państwie krzyżackim. Rogata to jednak była dusza ten warmijski Anzelm. Zamiast potulnie iść na pasku Zakonu, postawił się od razu przeciw niemu okoniem. Nadał on kapitule warmijskiej prawo obierania swoich następców bez oglądania się na wolę wielkiego mistrza. W ten sposób uniezależnił raz na zawsze diecezję warmijską od bezpośrednich wpływów władz krzyżackich.

Fronda biskupa Anzelma znaczyła jednak więcej, aniżeli wyłamanie się z kościelnej karności zakonnej. Bulla papieska bowiem chciała, aby biskup był niezależnym, świeckim panem na jednej trzeciej terytorium, nad jakim sprawuje władzę duszpasterską. Dzięki tedy biskupowi Anzelmowi Warmia stała się autonomiczną, niemal całkiem niezależną prowincją wewnątrz zakonnego państwa krzyżackiego. Rządził nią biskup jako świecki panujący. Następcy Anzel-



Piec ludowy mazurski.



Mazurski kafel ozdobny

ma wystarali się o to, że cesarz Karol IV nadał biskupom warmijskim tytuł książąt Rzeszy, papież zaś zwolnił ich od jakiejkolwiek innej zależności kościelnej niż bezpośrednio od Rzymu.

W ten sposób biskupie księstwo coraz bardziej uniezależniało się od Zakonu. I jako odrębne państewko zawarło też z Polską unię w końcu trzynastoletniej wojny.

Polityka biskupa Anzelma sprawiła, że Warmia żyła swoim własnym, odrębnym życiem. Różnica pomiędzy księstwem biskupim a resztą ziem krzyżackich zaznaczyła się najjaskrawiej po sekularyzacji Zakonu. Prusy Książęce stały się państwem protestanckim, biskupia Warmia, choć przeżyła ostrą gorączkę reformacji, trwała wiernie przy katolicyzmie.

Na księstwo biskupie, przez trzy wieki złączone z Rzecząpospolitą, składają się cztery powiaty: braniewski, lidzbarski, reszelski i olsztyński.

I to jest Warmia.

Polskość od czasów najdawniejszych, jeszcze przedkrzyżackich, przesiąkała na ziemie pruskie. Z lewego brzegu Wisły na prawy. Z polskiego Pomorza oraz z południowego zachodu, z ziemi chełmińskiej. Już w XIII wieku siedzą chłopi polscy w Postolinie, jest na pruskim zawiślu polski sędzia Bratusz, osadnicy polscy otrzymują nadziały ziemi pod samym Braniewem. Ta fala wychodźstwa polskiego osiada przeważnie w okolicach, które z czasem stają się częścią

składową biskupstwa warmijskiego. Prastara gwara, jaką się do dziś potomkowie tych wychodźców polskich posługują, dowodzi ich pradawnej osiadłości.

Ludność polska osiadła na Warmii — to Warmiacy. Lud to głęboko przywiązany do katolickiej tradycji, twardy, nieustępliwy, świadomy swej narodowej odrębności, której, nie licząc się zgoła z ofiarami, jakie ponosić wypadło, potrafił bronić.



Czepiec warmijski (Muzeum Mazurskie)

Druga, nierównie potężniejsza fala polskiego w Prusach osadnictwa, szła z południa, z polskiego Mazowsza, ku północy.

Mazury parły w pruskie pustosza z nieprzepartą siłą. Docierały daleko na północ. Do samego Zalewu. Usadowiły się przy Królewcu, gdzie tuż u bram miejskich założyły polską wieś, Lipie. Zalały samo miasto. Do samego końca XVIII stulecia istniał tam polski kościół i polska szkoła. Od tego głównego nurtu rozchodziły się poboczne strumienie, zalewające całe niemal Wschodnie Prusy. Szczególniej tłoczno było od Mazurów w południowych powiatach, wzdłuż pogranicza z Polską. Osiedli oni tam tak zwarcie, iż wielki mistrz przyjmował od ludności hołd po polsku, bo nikt po niemiecku gadać nie chciał i nie potrafił.

Po pokoju toruńskim napływa nowa fala polskich osadników. Całe wsie ze starego, polskiego Mazowsza przenoszą się na nowe, pruskie. W niektórych powiatach czy to w mieście, czy też na wsi Niemców ani poświeć. Takaż tu, w Prusiech, Polska, jak i po tamtej stronie granicy.

Następuje sekularyzacja Zakonu. Książę pruski staje się lennikiem polskiej korony. Odtąd związek Prus i Polski jeszcze się bardziej zacieśnia. Król polski staje się panem „większej ojczyzny“. jak nazywa Polskę Achacjusz Dohna, magnat pruski, w liście do Władysława IV. Rodziny niemieckie, osiadłe w Prusiech, szukają związków z Polską, ubiegają się o indygenaty polskie. Niektóre z nich polszczą się zupełnie, jak na przykład jedna gałąź Doenhoffów.

Był też czas, kiedy Prusy stały się ogniskiem, z którego polskość promieniowała na resztę Rzeczypospolitej. Pierwszy książę pruski, Albrecht, założył bowiem w Królewcu uniwersytet, którego zadaniem było wykształcić działaczy protestanckich, zdolnych polską ludność Prus pociągnąć do luteranizmu. Najwybitniejsi tedy „nowinkarze“ polscy skupiają się przy królewskiej Albertynie. Uniwersytetowi rektoruje Polak, wykładają w nim Polacy. Polskie druki tłoczone w Prusach rozchodzą się po całej Rzeczypospolitej. W Ełku i Nidzicy powstają polskie gimnazja, w których gromadzi się młodzież i z tej, i z tamtej strony granicznego kordonu. W każdym mieście, w każdej wsi działa szkoła polska. Mazowsze pruskie żyje i oddycha polszczyzną.

Taki stan rzeczy trwa przez wiek cały. Przychodzą czasy „potopu“. Książę pruski, lennik Polski, staje po stronie Szwedów. I za to wyniszczona Rzeczpospolita wynagradza go zwolnieniem od hołdu! I ten to wolny od lennej zależności kurfirst rozpoczyna obliczoną na długą metę, ostrożną zrazu, ale nieustępliwą, bezwzględną i uporczywą politykę przeciwpolską państwa pruskiego.

W wyniku tej polityki zmienia się przede wszystkim układ społeczny ludności polskiej w Prusiech. Szlachta emigruje do rdzennej Polski lub też się niemczy, przyciągana do wojska, gdzie się tworzy całe pułki o składzie wyłącznie polskim. Przy polskości zostaje prawie wyłącznie ubogi mieszczanin, chłop, wyrobnik rolny czy leśny, zależny całkowicie od pruskiego obszarnika. Język polski wypiera się zewsząd, gdzie dotychczas bezspornie panował. Wprowadza się niemczyznę do urzędów, do szkół, wreszcie do kościoła. Nie dość na tym. Stwarza się nową narodowość, „mazurską“, odrębną od polskiej, coś niby osławiony „Goralenvolk“ z czasów okupacyjnych. I tego „Masurenvolku“ broni się przed polonizacją, agitując za odrębnością



Ełk (rynek). Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów PTK

„mazurską“ w specjalnie na ten cel wydawanych dla ludu „mazurskiego” gazetach.

Z opornymi walczy się bezwzględnie. Stosuje się bojkot gospodarczy. Z upierających się przy polskości Mazurów czyni się nędzarzy, pariasów pozbawionych środków do życia. I oznajmia się z dumą, że tam się kończy kultura, gdzie się zaczynają Mazury!

Hitlerowskie rządy imały się środków jeszcze bezwzględniejszych. Wywłaszczono z roli tych, którzy się jeszcze przy ziemi utrzy-



Olecko. Przystań. Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów PTK

mali, młodzież polska musiała się zapisywać do Hitlerjugend, zakazywano rodzicom mówić z dziećmi po polsku. Nie było przemyślniejszej męczarni, niż te, jakie zbir hitlerowski stosował do tych, co się bronili przed ostatecznym wynarodowieniem. Zdawało się, że zniesienie tych cierpień jest ponad ludzką siłę, że Mazury się załamią, odżegnają się od polskości.

A jednak Mazury przetrwały Podziwiać też należy hart tego ludu polskiego, który, pozbawiony skądkolwiek pomocy, potrafił oprzeć się najstraszniejszym prześladowaniom, jakie zna świat!

Od Działdowa po Olecko ciągnie się smuga zwartej osiadłości Mazurów.



Giżycko. Na przystani. Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów PTK.



Jezioro Niegocińskie pod Łuczanami,
Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów PTK.

Mazury i Warmia to kraj przedziwnie uroczy. Właśnie uroczy. Do istotnego piękna brak mu patosu wielkości.

Nie ma tu przede wszystkim morza. Zalew wygląda jak wielkie jezioro. Wodę ma niemal słodką. Darmo też szukać tu niebotycznych bloków skalnych, na których odpoczywają chmury. Najwyższe wzniesienie terenu, Dylewska Góra, niedaleko Ostródy, mierzy około 300 m. Oczywiście daleko jej do Ewerestu lub chociażby Giewontu. Ale jest. I to nie tylko ona. Pełno tu pagórków. Nie tworzą one jednolitych ciągów niby łańcuchy górskie. Wyrastają niewiadomo skąd i rozbiegają się na wszystkie strony, jakby je kto spłoszył. Nastają na siebie, tłoczą się, to znów snują się sznurkiem gęsiego, jedne za drugimi. I te figlarne pagórzęta, po których szosy biegną zakosami, sprawiają, że niemal co krok widok się tu odmienia, że z wierzchołków wzrok sięga aż po modrosrebrne dale, że krajobraz jest tu zawsze inny, a zawsze jednako malowniczy.

Pomiędzy tymi wzgórkami, w zatajonych dolinkach, czają się dziwnie spokojne i zsiadłe w sobie jeziora. Mnóstwo ich tu nieprzebrane! Są pomiędzy nimi małe oczka, są też istne morza słodkiej wody, jak Śniardwy czy Mamry. Są jeziora okrągłe niby misy, są podłużne, podobne do rzek krętych, ciągnące się na dziesiątki kilometrów. Są pajęczaste, zatoczysto rozlewające się po dolinach rozległych. Są miałkusze i prawdziwe przepaście wodne o siedemdziesięciometrowej głębokości. Są takie, co mają wodę mętną, ale są też



Morąg. Zamek. Fot. E. Falkowski.

i takie, że wzrok przebija dziesięciometrową toń bez trudu, jak na przykład Jezioro Narskie pod Morągiem. Różne rzeki, przepusty, strumienie, kanały wiążą większość tych jezior w jedną sieć, co sprawia, że wodą można dojechać z Ostródy do Elbląga, a z Piszu do Węgorzewa. Proszę sprawdzić na mapie, jaki to szmat drogi!

Oprócz tedy pagórków mamy tu i wodę, która stanowi przecież o uroku krajobrazu. Ale to nie wszystko. Jest jeszcze las.

Niegdyś ten kraj jezierny porastały puszcze nieprzebyte. Dziś jeszcze koło Piszu jest zwarty bór, Puszcza Jańsborska, na obszarze około 1000 km kw. Ale i poza Puszczą borów jest dość. Zajmowały one przed ostatnią wojną szóstą część ogólnej powierzchni kraju. Dziś jest ich nieco mniej. Lecz na brak lasów uskarżać się niesposób. Najwięcej w nich sosen, jodeł i świerków. Lecz są i modrzewie, i dęby, i buki, i olsze, i graby, i złociste, a lekkie jak pióra, brzozy. Pomiędzy drzewami, jakie tu rosną, są unikaty nigdzie nie spotykane, jak na przykład wysokie na 12 m jałowce w szczycieńskim powiecie.

Wreszcie są i rzeki. Uwzięły się one brać poważnie miejscowe wzgórczyny i jak nie można lepiej udają górskie potoki. Rwą wart-



Kanał ostródzki.



ko przed siebie i z uporem żłobią sobie koryta w niepodatnych morenach. Stąd ich bieg zakosisty i kręty, stąd przełomy, jary głębokie, jakie sobie pożłobiły. No i stąd ich urok swoisty, że oglądane z góry podobne są do srebrzystych wężów sunących pośpiesznie po soczystej zieleni łąk, takich łąk, jakich próżno szukać gdzie indziej w całej Polsce.

Żeby ocenić krasę tej ziemi, trzeba na nią spojrzeć z wierzchołka pierwszego lepszego pagórka. Na skraju widnokręgu widzi się wówczas błękitny zarys dalekich wzgórz. Z tej odległości łudząco podobne są one do prawdziwych gór. Garby pagórów zasnute są miękką modrością. Bór wdarł się w jezioro, otoczył je koliskiem. W tym ciemnym obramieniu jeszcze bardziej srebrzystą wydaje się toń jeziora. Inne wzgórza pokrywa kobierzec szachownicy pól. Jednostajność wzoru ożywiają kręte zawijasy dróg obsadzonych dwoma rzędami drzew. Widać wioski rozsiane tu i tam. Czerwienieją ceglaste wieże kościołów. Strzępią się koronki miasteczek sędziwych, które z daleka wyglądają tak, jakby po nich nie przeszło zniszczenie wojny.



Dziki łabędź.

A nad tym wszystkim niebo. Ach, jakie niebo! Może nieco zimne. ale za to tak przezroczyste, jak szkło. Opalizuje, gdy je pokryją chmury. I tak samo opalizują wtedy jeziora. I są one wówczas jeszcze może piękniejsze w granatowej otoczy borów.

Zaprawdę, uroczy to kraj!

Ta kraina jezior, moczarów, rzek i bagien jest od niepamiętnych czasów rajem dla wodnego ptactwa. Rojno tu w sitowiach. Nie ma gatunku, który by się nie zadomowił. Mieszkają tu dzikie łabędzie, na które zawzięcie polował Napoleon, kiedy przeżywał miodowe miesiące z panią Walewską w Finkensztajnie, niedaleko Ostródy. Są czarne bociany. Są nawet rzdakie bardzo kormorany.

Pełno tu też ptaków drapieżnych. Są orły, wielkie kanie, jastrzębie. Sokołów było tu zawsze tyle, że wielcy mistrzowie obdarowywali nimi zagranicznych wielmożów. I dziś słychać sokole kwilenia przy każdej starej wieży. I tej to obfitości drapieżnego ptactwa przypisać zapewne należy, że brak tu małych, drobnych ptaków. Nawet wróbli jest niewiele. Słowiki śpiewają tu też tak dziwnie jakoś konspiracyjnie, że ich prawie nie słychać. Toteż i las budzi się tu milczkiem i mało kto wita wschodzące słońce.

Za to bocianów zatrzęsienie! Nie ma chyba chałupy bez bocianiego gniazda. Nawet w spalonym do cna Fromborku widziałem bo-



Dzikie łabędzie na jeziorze Łabędzim.



Kanał Mazurski. Fot. J. Kołodziejczyk. Ze zbiorów PTK.

cianią parę gnieżdżącą się na słupie komina, który sterczał nad rumowiskiem wytlałego domu.

Gleba nienazbyt tu urodzajna. Jak to na rudzinie, po puszczy. Lepsza na ogół na Warmii, gorsza na Mazurach, gdzie iście mazowiecki piasek. Pełno też na polach kamieni. Naniosły je niegdyś lodowce z dalekiej północy. Trafiają się pomiędzy nimi głazy ogromne, jak ten spod Nidzicy czy Bisztynka. Do tych skał czepiają się legendy niby pajęczyny babiego lata. Opowiadają sobie o nich ludziska, że niegdyś, za pogańskich czasów, na tych głazach sprawowano ofiary.

W tym kraju lasów i jezior wiosna jest późna. Drzewa owocowe zakwitają na dobre dopiero w końcu maja. Jesień jest pogodna i słoneczna, iście polska jesień. Zima za to bywa długa i luta. Trzecią część roku śnieg pokrywa ziemię.

Prawdziwy raj dla narciarzy.



Olsztyn. Dzielnica robotnicza.



Olsztyn. Wiadukt.

Fot. J. Bułhak.
Ze zbiorów PTK.

Ujmijmy teraz w rękę „kij pielgrzymski“ i ruszmy na zwiedzenie tej czarownej ziemi.

Zaczynamy oczywiście od Olsztyna. Jeśli nie z wieku, to na pewno z urzędu to pierwszeństwo mu się należy. Nie darmo jest stolicą województwa.

Przedziwne są koleje tego miasta. Jeszcze w końcu ubiegłego stulecia było ono dziurą zapomnianą przez Boga i ludzi. Liczyło to zaledwie kilka tysięcy mieszkańców, marło na starcze suchoty, jak wiele innych miasteczek na Warmii, a zasięgiem interesów nie wybiegało dalej, niż sięgały mury miejskie. Aż tu nagle, niemal z dziś na jutro, odwraca się karta. Powstaje nowa droga żelazna, a z nią stacja węzłowa w Olsztynie. Miasto staje się stolicą okręgu administracyjnego, regencji. Osiada tu liczny garnizon. Wszystko to sprawia, że w ciągu niespełna lat dwudziestu ludność zwiększa się sześciokrotnie. Miasto rozrasta się w tempie huraganowym. Nie ma sposobu ujęcia tego rozrostu w jakieś rozsądne normy. Stąd bezplanowość i zamęt w zabudowie. Najlepiej przedstawiają się odległe przedmieścia, utrzymane w stylu miast-ogrodów.

Pośpiech w budowaniu miasta, właściwe Niemcom lubowanie się w patetycznej pseudomonumentalności sprawia, że nowy Olsztyn mało ma uroku. Za to stare miasto jest miłe. Rynek, dokoła którego zachowało się kilka podcieniowych kamienic, ratusz odbudowany już przez nasze władze, wąskie dokoła rynku uliczki, wszystko to nie pozbawione jest swoistego wdzięku. Malownicze są też brzegi krętej i żwawej Łyny. Rzeka ta owija się dokoła starego miasta, otacza zamek, porusza prastary młyn zamkowy i przekroczywszy wiadukt kolejowy płynie na północ głębokim, krętym jarem. Pięknie jest w tym wymytym przez rzekę parowie, którego spady porasta starodrzew! Bardzo to malownicze.



Olsztyn. Fot. J. Kołodziejczyk. Ze zbiorów PTK.



Olsztyn. Rynek. Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów PTK

Po warmijskiej jeszcze przeszłości Olsztyna została brama miejska, wyniosła fara św. Jakuba i zamek. Fara, pod wezwaniem świętego apostoła, patrona miasta, imponuje ogromem, jak zresztą większość kościołów na Warmii. Powstała ona w XIV w., w kształcie znacznie skromniejszym, brakło jej bowiem zachodniego lica i pięknej wieży. Nade wszystko zaś tego iście przebogatego i niezwykłego sklepienia, które dziś swym pięknem urzeka nasze oczy. Wszystko to są nabytki XVI stulecia, dzieła polskiej już wówczas Warmii i jej polskich biskupów. Po dawnych wewnętrznych splendorach fary nie ocalało niestety nic. Wszystko strawiły liczne pożary, niszczące wielokrotnie kościół sędziwy.

Zamek, rówieśnik katedry św. Jakuba, w zewnętrznym swoim kształcie niewiele się zmienił od czasów, gdy mieszkał w nim nasz wielki rodak Mikołaj Kopernik, kanonik warmijski, który rządził ekonomią olsztyńską z ramienia kapituły. Sławny astronom wykazał, iż ma mężne serce i nie byle jaki talent wojskowy. Obronił on bowiem zamek i miasto przed następującymi nań ostro Krzyżakami



Olsztyn. Kościół św. Jakuba.



Olsztyn. Krużganek w Zamku.

Wnętrze zamku, przerobione w początkach tego stulecia na rezydencję dla prezesa pruskiej regencji, uległo tu i ówdzie przystosowaniom do nowego przeznaczenia. Najpiękniejsze jednak izby zamku, tzw. Sale Rycerskie, zachowały przepiękne sklepienia kryształowe. Dziś w zamku mieści się Muzeum Mazurskie. Zebrano w nim wszystko, co dało się uratować w zniszczonym wojną terenie.

Zwarcie skomponowany masyw zamku kapitulnego najpiękniej wygląda, gdy się nań patrzy od dołu. Z mostu na Łynie. Kolorowa czerwień starych murów przesiąka przez gęstwę drzew, odbija się w wodzie wartkiej rzeczułki, płynącej tunelem zielonym prastarych lip. Słychać jednostajny szum upustów przy młynie i ostre, dźwięczne kwilenie sokołów, których pełno w wieży. Pięknie, naprawdę pięknie jest tam cichym, letnim wieczorem.



Wnętrze sali Kopernika w zamku olsztyńskim.



Olsztyn — widok ogólny Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów PTK.

Niedaleko zamku, po drugiej stronie Łyny, jest mała kapliczka. Jerozolimska. Niepozorne to i architektonicznie nie interesujące. Ale ciekawe z innych względów. Dokoła tej kapliczki, w średniowieczu. rozciągał się cmentarz ludzi, którzy za żywa umarli dla świata — trędowisko. Porażeni trądem, tą straszną chorobą, która nękała całą Europę, żyli w koloniach ściśle odciętych od jakiegokolwiek związku ze zdrowymi. Bywało ich po trędowiskach tylu, że mieli własny samorząd, własne władze, własnych księży. Musieli więc posiadać i własny kościół, w którym trędowaty kapłan odprawiałby dla nich nabożeństwa. I właśnie takim kościołkiem trędowatych jest olsztyńska kaplica Jerozolimska.

Schylmy czoło przed ludzkim cierpieniem i pomówmy o czymś innym niż o tych, dla których śmierć nigdy nie była dość rychliwa. Czy wiecie państwo, ile jezior leży w bezpośrednim sąsiedztwie Olsztyna? Trzy. Jest Jezioro Długie nad którego brzegiem ciągnie się kolonia willowa, jest Jezioro Krzywe, długie na kilka kilometrów, rozlane zatoczysto w plesy, jest wreszcie Jezioro Kortowskie przy drodze z Olsztyna do Ostródy. Trudno o większe urozmaicenie podmiejskich okolic, prawda?



Olsztyn. Zamek nad Łyną.

Skoro stąpnęliśmy na ziemię warmijską, ruszmy w głąb biskupiego księstwa. Tuż przy Olsztynie, o kilkanaście tylko od niego kilometrów, leży Wartembork, dziś zwany Barczewem na pamiątkę zasłużonego pisarza warmijskiego księdza Barczewskiego. Jest to jedno z dość licznych miasteczek na tym terenie, założonych niejako na wyrost. Powstały one wówczas, gdy przypuszczano, że fala niemieckich osadników będzie stale przybierała na sile, że gęstość zaludnienia państwa krzyżackiego dorówna najbardziej bogatym w mieszkańców okolicom Niemiec. Te obliczenia były błędne. Imigracja niemiecka w XIV wieku ustała zupełnie. W następnym stuleciu wojny z Polską i wielokrotnie grasujące straszliwe zarazy tak przerzedziły ludność, że starczyło jej ledwie dla niektórych, bardziej ruchliwych miasteczek, które ze względu na swe korzystne położenie mogły prowadzić handel. Barczewo tego korzystnego położenia nie miało. I żyła ta martwo urodzona mieścina tym tylko, że umrzeć nie mogła. Ale że leżała w państwie biskupim, więc miała aż dwa kościoły: wcale okazałą farę i klasztor franciszkanów. Był tu i zamek biskupi. Najwidoczniej jednak przystosował się on do najbardziej rozpowszechnionego stylu w Polsce, jak zjadliwie mówi książę biskup warmijski Krasicki, czyli stał się ruderą, gdyż go już dawno zniesiono z powierzchni ziemi. Fara, na modłę olsztyńskiego św. Jakuba sklepiona bogato, mocno ucierpiała czasu wojny. Kościół poklasztorny, dziś barokowy, ma wystrój wewnętrzny niebogaty, ale bardzo polski. W kaplicy (na prawo od głównej nawy) Andrzej Batory, biskup warmijski i kardynał, bratanek króla Stefana, postawił sobie za życia ozdobne kenotafium. Jest to jedyny renesansowy pomnik nagrobny na całym terenie, niegdyś pruskim. Książę Andrzej, czasu swego biskupstwa, zajął się porządkowaniem spraw zakonnych swego księstwa. Reformacja, jaką książę Albrecht zaprowadził w Prusach, fatalnie się odbiła na klasztorach katolickiej Warmii. Mnichy zmierziły sobie nagle klauzurę i rozbiegły się po świecie. Wystarczyło przecież przekraść się przez książęcą granicę, aby drwić sobie ze srogości kar biskupich. Tak rozproszyli się franciszkanie braniewscy, augustianie reszelscy też kazali pisać do siebie na Berdyczów, franciszkanie zaś wartemborscy nie tylko poszli, gdzie oczy poniosą, ale jeszcze budynek klasztorny wynajęli miastu na składy. Kardynał Batory miastu budynki klasztorne odebrał, obsadził je franciszkanami polskimi, nie zarażonymi nowinkami luterskimi. Lecz najwidoczniej jakaś niedobra aura panowała w wartemborskim klaszto-



Grobowiec kard. Batorego w Barczewie. Fot. E. Falkowski.



Reszel. Zamek. Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów PTK.

rze, skoro już w siedemnastym stuleciu jakiś mnich, ułapiwszy pod pachę powolną sobie podwikę, wiał do Prus. Schwyciły go, biedaka, pachoły magistrackie olsztyńskie i rozbyczony frater gorzko musiał opłakiwać romantyczne bałamuctwa.

Z Barczewa, przez mało ciekawy Biskupiec, jedźmy do Reszla. Cóż to za przemiła mieścina! Wojna ledwie ją musnęła przechodząc stronami. Został więc nie naruszony rynek z ratuszem, co się rozsiadł szeroko na obszernym placu. I piękna gotycka fara, tak wielka, że cała ludność miasteczka mogłaby się w niej pomieścić bez wielkiego ścisku. Kościół zgorzał w początkach XIX wieku i po tym pożarze otrzymał jednolity wystrój wewnętrzny w bidermajerowskim stylu! Jest to unicum swego rodzaju, nigdzie niespotykane! Obok fary — plebania barokowa, bardzo piękna i bardzo polska. Po drugiej stronie kościoła — klasztor panien katarzynek, bardzo miły w swej nieco surowej prostocie. I obydwa kościoły, i plebania spoglądają okna-



Reszel. Zamek.

mi w parów głęboki, porosły gęsto drzewami. Za parowem sinieją lasy, a na skraju widnokręgu srebrzą się tafle jezior. Niezapomniany to widok!

Od fary kamieniem dorzuci do zamku biskupiego. Od XVII wieku zamek reszelski, podobnie jak wartemborski, nabrał stylu polskiego, zgodnie z określeniem biskupiego kpiarza. Niemcy jedno skrzydło



Droga pod Reszlem. Fot. J. Bułhak.
Ze zbiorów PTK.

z właściwym sobie poczuciem smaku przerobili na kościół ewangelicki. Dziś zamek nie jest już ruderą. Zabezpieczyło się i odnowiło, co tylko było można.

Tuż obok zamku — kościół pojezuicki. To dawny kościół zakonny augustianów, o których rozproszeniu się już wspomniano wyżej. Ojcowie jezuici prowadzili tu szkołę, do której ściągali młodzież z Polski, lecz chętniej widzieli w niej tych, z księstwa pruskiego ‚protestantów.

Jakoż trzeba przyznać, że pomiędzy uczniami kolegium, należącego do prowincji litewskiej, była spora liczba innowierców i polskich, i niemieckich. Niedaleko kościoła, przez zwężający się w tym miejscu wąwóz, przeskakuje most gotycki. Tuż pod jezdnią ma on obszerne kazamaty. Do ostatnich niemal czasów używano ich jako cel więziennych.

Lecz nie te ciekawostki architektoniczne stanowią krasę tego uroczego miasteczka. Największy jego urok to zespół murów, zieleni, zarosłych lasem jarów, malowniczość dalekich widoków, jakie się zewsząd roztaczają. Bardzo to piękna mieścina.

Kilka kilometrów od Reszla leży perła tej ziemi — klasztor jezuitów w Świętej Lipce. Niemieje człowiek z podziwu, kiedy nagle z głębokiej kotliny wyrasta przed nim cudo tego barokowego kościoła. Wszystko w nim polskie. Nie przez to, że powstał sumptem polskich biskupów warmijskich, lecz dlatego, że wznosił go polski architekt, zdobili polscy artyści. Wystrzelający dwiema cudownymi wieżami z wąskiego przesmyku pomiędzy jeziorami na tle ciemnej ściany lasu jest tak piękny, iż nie podobna go opisać. Ani zapomnieć.

Ze Świętej Lipki przez Reszel, Bisztynek, gdzie okazała gotycka fara i „bramy ułomki“ do Lidzbarka.



Św. Lipka. Kuta brama przed kościołem. Fot. E. Falkowski.


Kościół w Świętej Lipce.
Fot. E. Falkowski.



Lidzbark. Zamek. Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów PTK.

Dawna stolica biskupia (katedra biskupów warmijskich była we Fromborku) leży w kotlinie przeciętej Łyną, rzeką, która jest wodnym nerwem biskupiego księstwa. Zjawia się ona naszym oczom nagle. Wygląda niby wielki zielony bukiet. Sterczą z niego koralowe iglice wież. Te pięć — zebranych w jeden pęk — to zamek. Tamta, zakończona malachitem barokowego hełmu — to fara. Te zaś dwie, przysadziste i mocne w sobie, to brama miejska, przez którą się wjeżdża do tej uroczej mieściny. Tonie ona cała w ogrodach, które zieloną falą spadają ku rzece. Niezapomniany jest widok tej uroczej rzeczułki! Z jednej strony wlewają się do niej ogrody, z drugiej — obrzeżają ją prastare mury zbitych ciasno, następujących na siebie kamieniczek, z frymuśnie powycinanymi licami, z okienkami poprzebijanymi, jak się wydaje, na chybił trafił, bez ładu i składu. Tuż naprzeciw fary wyrywa się nagle w górę pagór wysoki. Na połowie jego stoku bieli się budynek pocięty pilastrami, z dachem mansardowym. To oranżeria. Jedyna pozostałość po dawnym pałacu bisku-



Lidzbark. Brama zamkowa. Fot. E. Falkowski.

pim. Tym, w którym mieszkał Krasicki. Podobno obszerna sala oranżerii służyła księciu-biskupowi za teatr, w którym wystawiał sztuki swoje i obce.

Skoro już jesteśmy tuż przy farze, zajrzyjmy do niej. Prawda, jakie ciekawe są stare dominy otaczające placyk przyfarny? Rzućmy okiem w stronę wąskiej uliczki, która z niego wypływa. Zobaczymy kilka przemiłych kamieniczek z zabawnymi wykuszami. W samej farze spójrzmy na piękną, rytą w mosiądzu, płytę grobową pod chórem, a przede wszystkim nie zapomnijmy obejrzeć pięknego, późnogotyckiego relikwiarza świętej Idy. Wart jest zobaczenia.



Lidzbark. Pałac biskupi. Fot. E. Falkowski.

Od fary przez mostek na drugą stronę rzeki. I jej brzegiem do zamku. Po prawej zastępuje nam drogę pękata baszta. To stróż bramy. Przez tę sklepioną bramę wejdźmy na podwórze. Przed nami różowieje piękny pałac barokowy. Na nim herb Zbiswicz. To pamiątka po Stanisławie Adamie Grabowskim, odkrywcy kroniki Galla, wielkim mecenasie sztuki, który czynił wszystko, aby nadać Warmii cechy polskie. Teraz pół obrotu na lewo. Przed nami most na fosie. Za nim widać portal zamkowy. Przekroczmy sklepiona bramę zamku. I rzućmy okiem dokoła siebie.



Gotyckie arkady podwórca zamkowego w Lidzbarku.

A co? Widzieli państwo kiedykolwiek podobny podwórzec? Jestem niemal pewien, że nie. Dwupiętrowe krużganki gotyckie — to unikat. Wstąpmy po schodach na pierwsze piętro. Wszystkie komnaty tego piętra to zabytki pierwszorzędnej wagi. I piękna. Zarówno najlepiej zachowana sala sądowa z małą kapliczką przylegającą do zejścia do izby tortur, jak nieco nadniszczona kaplica zamkowa, jak też i inne sale pokryte średniowiecznymi malowidłami na ścianach i stropie. W jednej z komnat zastanowią nas ślady po schodach i malowidłach, jakby w dziecinnym pokoju. To pamiątka po bolesnych dziejach czcigodnego zamczyska.

W początkach dziewiętnastego stulecia rząd pruski, zajęty odbu-

dową Malborka, postanowił skończyć radykalnie z innymi zabytkami przeszłości. Skazał je bezapelacyjnie na rozbiórkę, oddając niszczenie ich w antrepryzę prywatnym przedsiębiorcom.



Sklepienie w Zamku (Lidzbark). Fot. E. Falkowski.

Taki sam los spotkał i zamek lidzbarski. Wyznaczono śmiesznie niską opłatę za prawo rozbiórki i czekano na chętnego. Ale chętnych jakoś na szczęście nie było. Któremuś z członków ówczesnej kapituły warmijskiej wpadło na myśl, aby umieścić w zamku dom starców i sierociniec. Rząd pruski na tę propozycję się zgodził. Zamek w ten sposób został uratowany od rozbioórki. Lecz nie ocaliło go to nowe użytkowanie od przeróbek i zniszczeń. Te współczesne malowidła sylwetkowe to właśnie spadek po sierocińcu, który tu się panoszył aż do czasów ostatniej wojny.

Dziś zabezpieczone i wyczyszczone z grubsza zamczysko lidzbarskie czeka nowych dla siebie przeznaczeń. Na razie pusto w nim i cicho. Słychać tylko echa kroków odbite od ścian i krużganków. Albo też dźwięk sygnaturki, która niegdyś zwoływała dworzan biskupich na nabożeństwa do kaplicy. Wsłuchajmy się w tę ciszę. Może usłyszymy daleki odgłos naszczekiwania psów? Niezawodnie byłyby to psy biskupa Sorboma, który nie dowierzał dzwonkowi i utrzymywał całą sforę brytanów ułożonych do zwoływania dworzan, by księciu-biskupowi towarzyszyli w uroczystych okazjach.



Lidzbark. Arkady w Zamku (fragment).

Rzućmy, wychodząc, raz jeszcze okiem na całość zamku. Przy pozornej prostocie i surowości kształtu uderzy nas bogactwo szczegółów. Każda na przykład z czterech wieżyczek narożnych, niby podobna bliźniaczo do innych, jest przecież różna, ma swoisty ozdobny charakter. Jak swoisty całkiem charakter ma całe zamczysko, zgoła niepodobne do innych krzyżackich. Bije od niego coś odmiennego, niby powiew dalekiego południa. I ta odmienność cechuje wszystkie budynki, zarówno świeckie jak i sakralne na Warmii. Biskup Anzelm położył podwaliny nie tylko pod polityczną, lecz i kulturalną autonomię swojego biskupstwa.

Pożegnajmy się z uroczą stolicą biskupią i leśną, i jezierną drogą ruszmy do Dobrego Miasta. Już z daleka widać strzeliste wieże kolegiaty. Surowy to, ale dziwnie piękny w proporcjach gotyk. I jak wszystkie gotyckie kościoły i zamki w ziemiach niegdyś zakonnych, pochodzi z XIV wieku. Po pogromie grunwaldzkim bowiem, który kosztował Krzyżaków 100 000 kóp groszy praskich, ruch budowlany



Lidzbark. Zamek.

niemal całkowicie ustał. Dopiero w XVI stuleciu, za polskich już biskupów, ożywa budownictwo w biskupim księstwie. Marcin Kromer dobudowuje, upiększa, rozszerza nadrujnowane kościoły i jego to należy uważać za istotnego budowniczego Warmii. Bogaty, późno barokowy wystrój wewnętrzny kolegiaty to też dzieło polskich biskupów. Wielki ołtarz, wzorowany na wawelskim, fundował Adam Grabowski. Po obydwu stronach tego ołtarza warte widzenia są dwa gotyckie ołtarze szafkowe. Również gotycki jest Bóg-Ojciec w bocznym ołtarzu, rzeźba z kręgu wpływów Wita Stwosza.

Kościół stanowi jeden z czterech boków zabudowań kolegiackich. Warto rzucić na nie okiem od strony rzeki. Łyny? Oczywiście, że Łyny. Jesteśmy przecież na Warmii. Gotycki charakter zespołu rzuca się w oczy, a lice budynku równoległego do kościoła warte jest troskliwszego obejrzenia.

Opuszczając starożytną kolegiatę spójrzmy wprost przed siebie. Zabaczymy dawną basztę miejską, a na jej wierzchołku gniazdo bocianie. Bardzo to miło wygląda.



Fryz z polskiej cegły na kościele w Ornecie.

Z Dobrego Miasta do Ornety. Przy wjeździe do miasta, zaraz za dawną fosą, po prawej od wjazdu, wparty w wykop rowu, stoi budynek zsiadły, rozłożysty, szeroki. Na pierwszy rzut oka poznać, że sędziwy. To klasztor panien katarzynek. Po dawnych bogactwach nie zostało tam nic. Jakaś szafka datowana z XVIII wieku, szesnastowieczny bardzo uszkodzony obraz — to wszystko. Siedzi w tym klasztorku kilka babinek wystraszonych okropnościami wojny, modlących się o śmierć szczęśliwą, spokojną, a nie męczeńską.

Rynek ornecki, obudowany z trzech stron podcieniowymi kamie-



Orneta. Ratusz. Fot. E. Falkowski.



Orneta. Rynek. Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów PTK.

niczkami, ma na środku ratusz gotycki. Obsiadły go ze wszech stron dominy staroświeckie, że wygląda niby kokosz z kurczętami. W sygnaturce na dachu jest dzwon, najstarszy z wszystkich na całym popruskim terenie.

I znów spoglądając na ratusz ornecki podziwia człowiek rozmach, z jakim budowano na Warmii. Toć całą średniowieczną Ornetę można by niemal do kieszeni włożyć, a ratusz wybudowała sobie taki, że żadne, naprawdę wielkie miasto, by się go nie powstydziło! wraz z przychówkiem, mogłaby się zejść na ratuszu, by stamtąd ru- To samo można powiedzieć o farze. Cała ludność Ornety, dorośli szyć w procesji do fary. Pomieściliby się w kościele wszyscy. Lecz nie na rozmiary tego pięknego kościoła zwracajmy uwagę. Stańmy z zachodniej strony, tam, gdzie wieża. Spójrzmy na lice .Trudno sobie wyobrazić coś bardziej oryginalnego, prawda? Każda strona lica jest inna. Inne ma rozczłonkowanie filarów i sterczyn. Bardzo to ładne. Farę otacza dokoła wieniec kaplic. Każda ma własne lice i własny dach. Wzdłuż kaplic, z lewej od wejścia. biegnie po murach fryz z palonej gliny nadzwyczaj oryginalny. W ogóle bardzo ciekawy to kościół ta ornecka fara.

Wystrój wewnętrzny barokowy. Bardzo bogaty. Szczególnie wielki ołtarz jest wyjątkowo piękny w proporcjach. Jest też kilka ław jeszcze renesansowych. I gotyckie na murach malowidła. Niektóre z nich odnowiono. Od tych się lepiej odwrócić mijając je pośpiesznie. Już to Niemcy umieli się znęcać nad zabytkami, które los oddał ich konserwatorskiej „pieczy“!

Naprzeciwko fary stoi stara plebanijka. Bardzo miły domeczek. I bardzo polski. Niegdyś w salce na pięterku mieściło się wcale zasobne archiwum i biblioteka. Dziś jest tylko miejsce, ubi Troa fuit.

Parę kilometrów od Ornety oddalone leży Krosno, miniaturowa kopia Świętej Lipki. Tak samo dwuwieżowy, strzelisty barok. I tak

samo uroczy. Ale istotny wdzięk tego kościoła — to wesołość. uśmiech jego wnętrza. Jakaś przedziwna radość bije ze stiuków kolorowych, którymi wyłożone są ściany, ze złoceń dyskretnych, z rokokowych ołtarzy, z których uśmiechają się święci. Uroczy to kościółek!



Kolegiata w Ornecie. Ze zbiorów PTK Fot. J. Bułhak.

Z Ornety do miasteczka, które zmienia nazwy z takim pośpiechem, iż doprawdy nie wiadomo, jak się będzie zwało, zanim państwo zdążycie doń dobić. Za czasów biskupich nazywało się ono Melzak, co odpowiadało staropruskiemu „Melzekuke", czyli „Czarci Dół". Zmieniliśmy tę prastarą nazwę na Wewno. Ha, można i tak, jako że Melzekuke leżało w kraju Wewów, pruskiego plemienia. Teraz mieścina nazywa się Pieniężno na pamiątkę zasłużonego redaktora Gazety Olsztyńskiej, umęczonego przez Niemców. Jak się zresztą zwał, to się zwał, dość, że miasta jakby nie było. Kupa gruzów. Ruiny wielkiej fary i bardzo nadwyrężony przez wojnę kościółek barokowy. Mieszka w tym Pieniężnie z kilkadziesiąt osób. Melzak też nie był za najlepszych swoich czasów kipiącą życiem stolicą. Należał do zrodzonych martwo miasteczek, zarażonych uwiądem starczym już w powiciu.

Z Pieniężna do Braniewa, Hozjuszowskiej Brunsbergi. I tu ruiny, ruiny i jeszcze raz ruiny. Jak palec bożego gniewu wznosi się ku niebu zrąb wieży farnego kościoła. To chyba wszystko, oprócz kilku kamienic, co ocalało z tego bogatego miasta. Miasta, co w średniowieczu prowadziło ożywiony handel morski. Miasta, które posiadało uniwersytet, Liceum Hosianum, wspaniałe zbiory, biblioteki, nieprzebrane mnóstwo bogactw rozsianych po kościołach. Dziś to tylko gruzy i zgliszcza. Ze wszystkich kościołów ocalał tylko Świętokrzyski, nad rzeką. Miły bardzo polski baroczek.

Guarda e passa, spójrz i idź dalej, powiedzmy sobie z Dantem i ruszmy do Fromborka.



Frombork. Katedra.



Frombork. Fragment katedry.

Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów PTK.

Zwarty zespół zamku biskupiego, na którego podwórzu stoi katedra, robi niezapomniane wrażenie. Szczególnie gdy się nań spogląda od dołu, z uliczek wypalonego do cna miasteczka. Nad wieczorem. Strzeliste wieże katedry, baszty, mury, jakieś nieoczekiwane załamania, uskoki, wszystko to gorzeje purpurą. Wyskakuje niby płomień z zieleni, jaką zarasta wzgórze. Mieni się fioletem cieni. Tak tu jest uroczo, że napatrzeć się nie podobna!

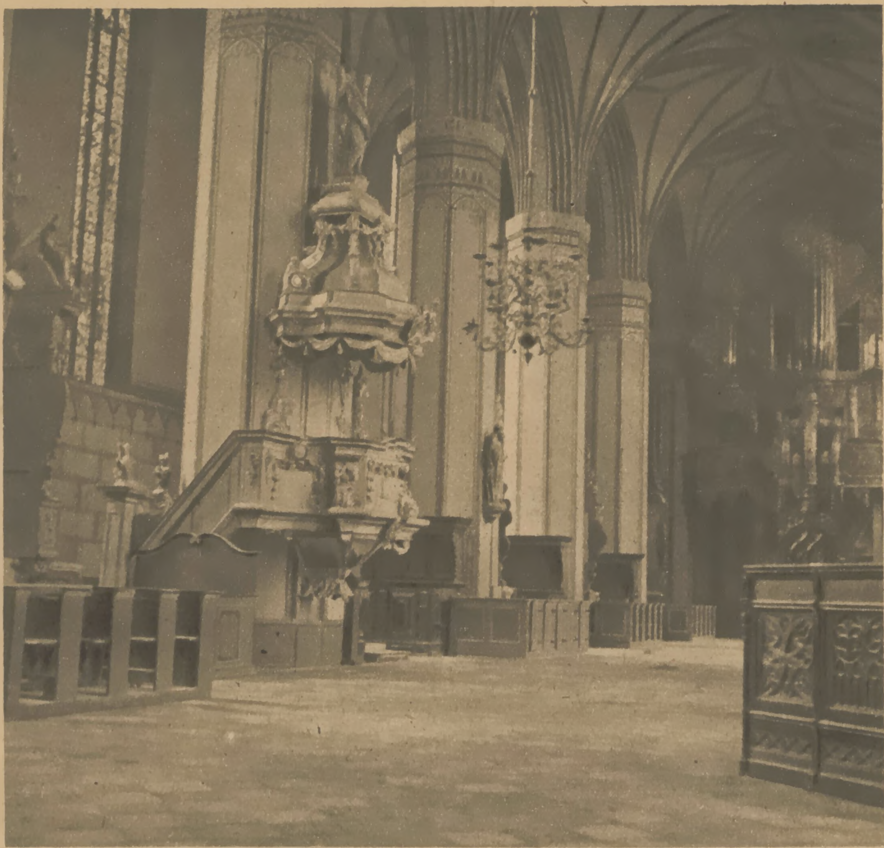
Stromą ścieżynką pniemy się pod górę. Mijamy kwadratową basztę, w której według podania miał mieszkać, pracować i umrzeć Kopernik. Koło baszty bramnej, wysokiego donżonu, skręcamy na lewo. Stajemy wobec innego wejścia, bramy o dwu basztach, podobnej do Wysokiej Bramy w Lidzbarku. Wchodzimy na podwórzec. I stajemy oko w oko z katedrą. Uderza nas swoiste piękno tego niezwykłego budynku. Nic w nim nie przypomina surowego gotyku krzyżackich kościołów. Lice posiada koronkową niemal lekkość. Lecz co najbardziej zdumiewa — cztery wieże nie stoją osobno, lecz są wkomponowane w całość! Wystrzelają z samego budynku! Dziurawiąc nieomal dach!

Patrząc na katedrę przypominamy sobie lidzbarski zamek. I orneckie kaplice. Daleki powiew południa wydaje się nam jakoś bardziej uchwytny. Budynki te niezawodnie wznosił mistrz, który się nie liczył z warunkami klimatycznymi miejsca, na którym miało powstać jego dzieło. Bo jakże w kraju, w którym przez długie miesiące śnieg leży na polach, a o deszcz jest łatwiej niż o pogodę, robić wielołamowe dachy? Przecież z takich dachów śnieg się nie zsuwa, a deszcz łatwo nie ścieka, prawda? Kim był ten mistrz niedościgniony, który budował zamek lidzbarski i katedrę fromborską — nie wiemy. Wiemy natomiast, czyje ręce wznosiły te budynki. Mówi nam o tym wiązanie cegieł, najtrwalszy dokument. I na tej podstawie możemy stwierdzić, że rzemieślnik, który budował prawie wszystkie budowle gotyckie na Mazurach i Warmii, był rzemieślnikiem polskim .

Przez ozdobny portal wejdźmy do katedry. Dookoła babińca biegnie napis upamiętniający powstanie świątyni. Przez drugi portal, wewnętrzny, wchodzimy do wnętrza. Uderza nas bogactwo barokowego wystroju. Wydaje się on nam zbyt nowym i jakby nie zharmonizowanym z gotyckim wnętrzem kościoła. Tak. Cały wystrój



Frombork. Portal katedry.
Fot. J. Bułhak.
Ze zbiorów PTK.



Frombork. Wnętrze katedry. Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów PTK.

istotnie jest nowy, ufundowany przez polskich już biskupów. Albrecht, jeszcze zanim został lennikiem Polski, gdy jako ostatni wielki mistrz Zakonu prowadził jedną z licznych przeciwpolskich ruchawek, zajął Frombork i spalił miasto i katedrę. Cudem ocalał wielki ołtarz (w lewej nawie) i siedzisko gotyckie przed wielkim ołtarzem. Nie został też ślad po miejscu wiecznego spoczynku Kopernika. Legenda mówi, że grobu tego szukać by należało u wejścia do kaplicy Szembeków, w prawej nawie. Niesposób wymieniać polskich w katedrze pamiątek, bo wszystko, co się w niej znajduje, to dzieła polskie. Rzućmy okiem pod strop. Wiszą tam kapelusze kardynalskie.



Frombork. Fragment katedry. Fot. E. Falkowski.

To pamiątki po biskupach warmijskich, kardynałach. Pomiędzy kapeluszami połyskuje złotem papieska tiara. Czyżby? Oczywiście. Jeden z biskupów warmijskich. Eneasz Sylwiusz Piccolomini, został papieżem.

Z tumskiego wzgórza rzućmy okiem dokoła. Co za widok daleki! Na lewo — pokryte lasem wzgórza elbląskie, dalej — modry Zalew, przecięty ciemną wstęgą mierzei, za którą srebrzy się morze, prawdziwe morze. Na prawo — gęstwa lasów. Cudnie tu jest!



Frombork. Widok na zalew Wiślany. Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów PTK.



Pasłęk. Brama miejska. Ze zbiorów PTK. Fot. J. Bułhak.

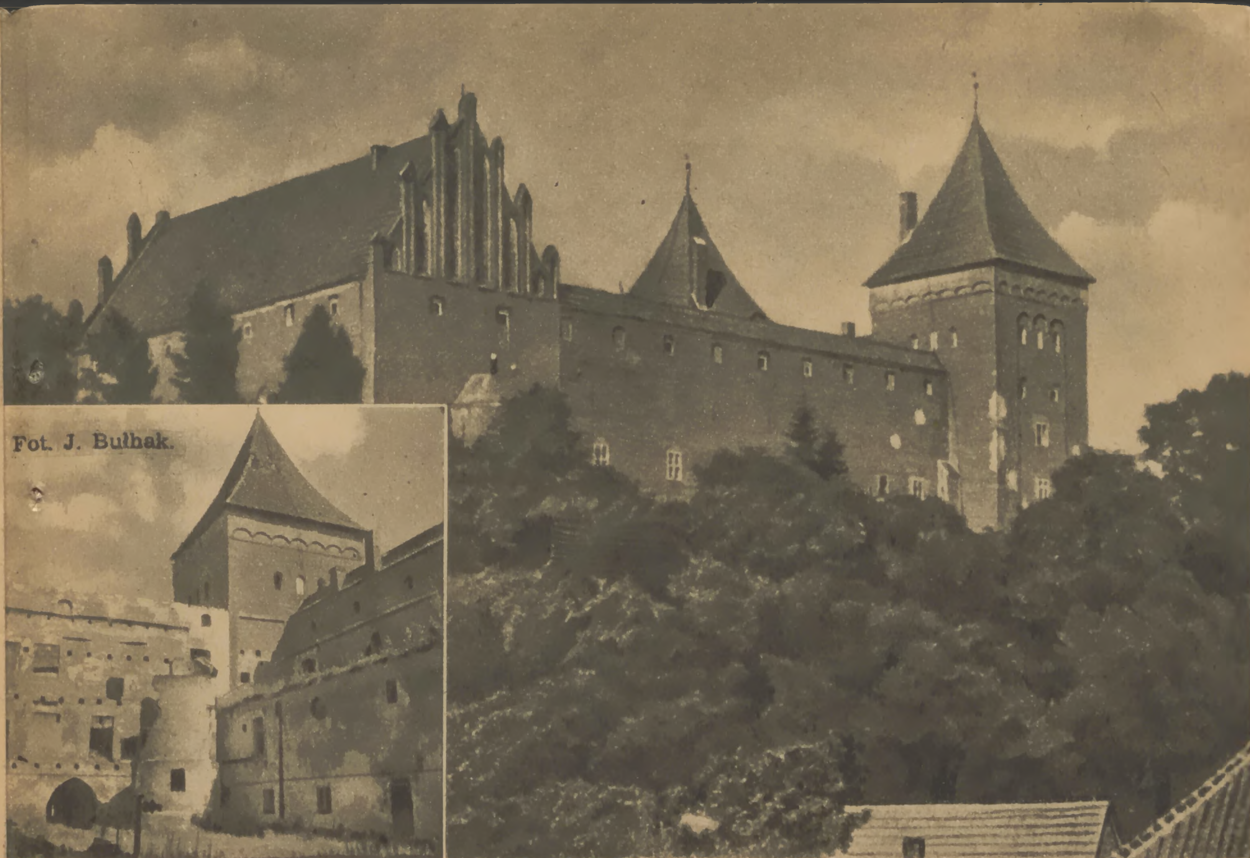
Zwiedziliśmy Warmię. Z biskupiego zamku we Fromborku każmy się wieźć do Młynar. Mieścina marna, a droga do niej leśna wprawdzie, ale równa jak po stole. Ani śladu wzgórków czy choćby skrawka wody. Mińmy też co rychlej zamarłe owe Młynary i jedźmy do Pasłęku. Już z daleka widać wzgórze wyniosłe, na jego zaś szczycie dwie wieże. To ruiny zamku pasłęckiego. Im dojeżdżamy bliżej, tym wszystko: i wieże zamkowe, i koronka miasta wydaje się nam bardziej malownicze. Wstąpmy też na chwilę do miasta. Zobaczmy bramę miejską, kilka miłych kamieniczek na bardzo długim ryneczku, ruiny ratusza gotyckiego (o ileż był on mniejszy, niż ornecki!) i kościół św. Bartłomieja. Patrząc na ten gotycki kościółek spostrzegamy od razu, że wyjechaliśmy z biskupiej Warmii. Maleńkie to i niepozorne! A przecież Pasłęk był w przeszłości miasteczkiem wcale ruchliwym.

Z Pasłęku do Ostródy piękną, szeroką, asfaltową szosą. Od razu dookoła otaczają nas wzgórza, tu i tam spośród lasów przeglądają tafle jezior. Im bliżej Ostródy, tym droga staje się bardziej malownicza. Jezior, a jezior! Co jedno, to piękniejsze, to pełniejsze niewypowiedzianego uroku! Warmia to kraj bogaty w piękno wytworzone przez człowieka, Mazury zaś malował uśmiechnięty jakiś bóg w chwili wyjątkowego natchnienia. I dlatego są takie piękne!

W Ostródzkiem gęsto od Mazurów. Pogadajcie z nimi. Nie zrażajcie się ich powściągliwością i jakby chłodem. Za wiele ci ludzie przeszli, aby się im łatwo zdobywać na wylewność. Usłyszycie ich



Brama zamkowa w Ostródzie.



Fot. J. Bułhak.

Nidzica. Zamek.

„gadkę” swoistą. Wsłuchajcie się dobrze w to, jak mówią, jaki mają zasób niewyczerpany jędrnych porównań, nieporównanych pogaduszek. Napije się człowiek od nich polszczyzny, jak z niezamąconego zdroju!

Z wypalonej Ostródy, przez jeszcze bardziej wygorzały Olsztynek, do zupełnie spalonego Niborka, czyli Nidzicy. Rzućmy tam okiem na zamek wspaniały, mocno nadszarpnięty przez wojnę. Jeśli to niedziela, a trafimy po drodze na protestancki kościółek, nie omieszkajmy doń wstąpić. Zetkniemy się tam z Mazurami, którzy od czasów Albrechta są luteranami. Warto zobaczyć, jak się modlą śpiewając prastare pieśni z kancjonału Wasiańskiego, który w czasach najgorszego ucisku był im całą polską ojczyzną.

Z Niborku do Szczytna. W zamku, upamiętnionym przez Sienkiewicza, mieści się Muzeum Regionalne, które trzeba obejrzeć. Zatrzymywać się dłużej w tym zniszczonym mieście nie ma po co. Jedźmy też co rychlej w stronę Piszu.



Mielno. Jezioro. Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów PTK.

Znajdziemy się w Rudczanach. Nad brzegiem najpiękniejszego chyba ze wszystkich jezior mazurskich, Jeziora Nidzkiego.

Rudczany uważam za próg, od którego wkracza się w kraj nie poddający się opisowi. Wszystko bowiem, co można by powiedzieć o jeziorze Nidzkim, o Śniardwach, do których dopłyniemy z Piszu kanałem, o pięknie poplątanej sieci jezior, rzek, przepustów, zatok, plesów byłoby wobec ich istotnego piękna drażniącym banałem. Język ludzki nie posiada słów, które oddałyby piękno purpurowego zachodu czy modrosrebrnego brzasku. To trzeba zobaczyć. I przeżyć. Tak samo trzeba zobaczyć nieporównaną krasę jezior i otaczających je lasów, aby ją zrozumieć. Piękne one są o każdej porze i w każdym oświetleniu. Piękne są w rozsłonecznione południe, gdy po szklistej gładzi wód przesuwa się cień orła-rybołowa, nie mniej urocze, gdy wiatr wali o brzegi falami, które, jak na Śniardwach. mają kilkometrową wysokość. Piękne są zawsze. I to ich piękno trzeba przeżyć w milczącym skupieniu.



Jezioro Nidzkie.



Dorotowo (jezioro).
Fot. J. Bułhak.
Ze zbiorów PTK

Co więcej, nieporównanej krasy tych jezior nie podobna oddać w fotografii. Zdjęcie fotograficzne, nawet najbardziej artystyczne, jest zaledwie ideogramem, znakiem przedmiotu, bardzo ubogim, jeśli brać pod uwagę cechy istotne fotografowanego obiektu. Szczególniej jeżeli taką cechą jest ruchliwość, zmienność. Jak trudno jest oddać na fotografii wdzięk dziecka czy urok roześmianej a świeżej jak wiosna dziewuszki? Więc też i wiecznie zmienny widok jeziora zamknięty w prostokątny wycinek błony nie da nigdy istotnego wyobrażenia o tym, jak jest ono piękne.

Trzeba je zobaczyć, koniecznie trzeba zobaczyć. Ale nie w pośpiesznej galopadzie turysty, któremu zawsze ziemia się pali pod stopami! Jeziorom trzeba poświęcić tyle czasu, aby można je było przeżyć.

Jak miłość.

Nie podobna się nie zakochać w tym uroczym kraju.



Jezioro Szeląg pod Ostródą.

PROJEKT OKŁADKI I UKŁAD GRAFICZNY M. BYLINA

Ilustracja na str. 21 przedstawia wieś Mikołajki (Fot. J. Bułhak. Ze zbiorów PTK)

NAKŁAD 15.000 EGZEMPLARZY
PAPIER 120-GRAMOWY
ROTOGRAWIUROWY
B-51434

ZŁOŻONO W ZAKŁADACH GRAFICZNYCH PRYWATNEJ ŚREDNIEJ MĘSKIEJ SZKOŁY GRAFICZNEJ Ks. SALEZJANOW W WARSZAWIE, Ks. SIEMCA 6
ODBITO TECHNIKĄ ROTOGRAWIUROWĄ W DRUKARNI Nr 2 SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „CZYTELNIK" – WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 3/5

CENA ZŁ 210.—